Nr. 5. Maj, 1898 r. Rok VI.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.
W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 6 kwietnia 1898).

Na misye Afrykańskie: Przez p. Wilka z Chorzowa Antoni Pietz i Elżbieta Duck na 1 Msze św. za dusze w czyścu 3 mk. = 1 złr. 74 ct.; Wincenty Niderliński z Zabrza na 2 Msze św. za dusze w czyścu 3 mk. 1 złr. 72 ct.; Stanisław Brożek 1 złr.; ks. Krzyżański z Lutomia 10 mk. = 5 złr. 80 ct.; przez Matkę Anielę Felicyankę 10 rubli 12 złr. 80 ct.; pensyonarki VII klasy Klasztoru Panien Urszulanek w Krakowie 6 złr. 24 ct; p. Pacławska na 10 Mszy św. pro defecto 10 złr.; idem 90 złr.; przez L. B. Ditterle z Rygi p. Romanowska za ś. p. Aleksandra i intencyą dających na 16 Msze św. 8 złr; N. N. na 1 Msze św. na intencyą dającego 1 złr.; razem 138 złr. 30 ct.

Na wykupno niewolników: przez OO. Jezuitów p. Hr. Drohojewska na ochrzczenie murzynków i nadanie im imion: Marya, Józef, Antoni, św. Kazimierz 48 złr. przez ks. Fałęckiego p. E. M. 30 ct. razem 48 złr. 30 ct.

Na chléb św. Antoniego. Franciszek Kottucz 1 złr.; przez L. B. Ditterle z Rygi N. N. 1 złr.; N. N. (z podziękowaniem) 3 złr.; p. Anna Dobrzańska (z podziękowaniem) 1 złr.; p. L. B. Ditterle 3 złr.; razem 9 złr.

Dla Ojca Ackera Antonina Słowińska 12 złr.

Misya Centralnej Afryki przez L. B. Ditterle N. N. 2 złr.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera. P. Pacławska 5 złr.; p. hrabina Starzeńska 10 złr.; p. hrabina Antoniowa Potocka 5 złr.; panna Rouquaud 1 złr.; przez L. B. Diterle z Rygi Romuald Jabłrzykowski 14 złr. razem 35 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **244 złr. 60 ct.**

Nadesłane przesyłki: Antoni Mańka z Kochłowitz zużyte znaczki pocztowe, Leon Zięba z Chorzowa zużyte marki; Ignacy Kubański z Bytomia zużyte marki; p. Malczewska kawałki haftu; p. Aniela Karłowska parę ozdób kościelnych.

Dopłaty do „Echa“ ks. Błahut 38 ct.; p. Majerski 38 ct.; hr. Tarnowska z Chorzelowa 38 ct.; p. Marya Michałowska 38 ct.; hr. Olga Miączyńska 38 ct; panna Cochet 14 ct. razem 2 złr. 4.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów, prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Szczęśliwy przebieg sprawy dla Rozalyi Hanki, Franciszka Sabellek i Antoniego Laganky.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

Ks. Biskup Redner w Pelplinie.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Niech odpoczywają w pokoju.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Stacya centralna w Salzburgu. Dnia 31 marca, powróciła czcigodna Genenerałna kierowniczka ze swą sekretarką, po 6 tygodniowej nieobecności, a kwietnia udała się do Maria Sorg by z całem zgromadzeniem spędzić wielki tydzień i wypocząć po trudach podróży.

ECHO Z AFRYKI.

Maj 1898. Rok VI. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa"** **w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Niewolnictwo i wyzwolenie Afryki.

Noe miał trzech synów imieniem Sem, Cham i Jafet. Z nimi więc ocalony od powszechnego potopu wyszedł z Arki. Najmłodszy syn Chama nazywał się Chanaan. Kiedy siedmiokolorowa tęcza objęła ziemię i jakby wstęgą wspaniałą, przeźroczystą, po przebytej strasznej kąpieli opasała ją; sędziwy patryarcha zasnął w swym namiocie „Cham ojciec Chanaan" naigrawał się ze swego Rodzica. **„A ocuciwszy się Noe z wina, gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy, rzekł: Przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braciej swej"** Gen. 9—25.

Chanaan słysząc te straszne słowa, uciekł, pędząc w daleki świat. I przybył do puszczy tak rozległej, że oko jego granic dojrzeć nie mogło. Znużony i znękany szuka odpoczynku, a ujrzawszy nagą dziką skałę, usiadł na jej urwisku i jak rozbitek potopu gorzko zapłakał.

„Chanaan przeklęty".

Sem ze swem licznem stadem udał się na wschód i w tej urodzajnej ziemi rozłożył swe namioty. Jafet osiedlił się na Zachód i tam założył miasta i osady. Chanaan zaś ucieka.

„Chanaan przeklęty".

W stronie południowej widziałem przepaść niby grób, tak obszerny i głęboki, że liczny naród pomieścić by zdołał. Przeklęty Chanaan dotarł aż do brzegów jego, a wskazując go swym synom i córkom rzekł: „Zostańmy tutaj!“ i wszyscy weń weszli. A śmierć straszna pokryła kirem żałoby wnętrze tego wielkiego grobowca.

„Chanaan przeklęty.“

Nagle postać niepodobna do człowieka weszła do tej otchłani. Wzrok jej jak żarzący węgiel rozjaśnił ciemności grobowe, gdy doszła do ludu pogrzebanego, wzięła go w swe objęcia i złożywszy na ich licach szatański pocałunek, z dzikim śmiechem opieczętowała grób godłami piekła, a zadowolona, spokojna usiadła na wieku olbrzymiego grobowca.

„Chanaan przeklęty.“

Cierp biedna Afryko, cierp i płacz. Podobni do stada zgłodniałych szakali, szukających żeru na grobach cmentarnych, synowie Azyi i Europy, przyszli na polowanie twych dzieci. Uprowadzali je, wlekli na publiczne targowiska, męczyli i zabijali. Ty sama sprzedawałaś twe dzieci i byłaś bratobójczynią zbroczoną krwią własną przez 40 wieków.

„Chanaan przeklęty.“

A gdy twe córki i synowie okuci w kajdany rozprószeni byli po całym świecie, ty z sercem uciśnionem żyjąc w niewolnictwie, w nieznanych pustyniach nad tajemniczemi rzekami i jeziorami, lub pod sklepieniem niebotycznych lasów uczułeś wreszcie, że błogo by ci było odetchnąć swobodnie. Wzniosłeś Ołtarz, karmiłeś na nim węża i oddając mu pokłony wołałeś: „Wyzwól mnie, bo jesteś moim Bogiem.“

„Chanaan przeklęty.“

Nadszedł jednak czas, w którym Rodzina sprawiedliwa znalazła się na tej występnej ziemi, prześladowana dla swej sprawiedliwości przez możnych i uczonych, szukała schronienia u stóp twych piramid prosząc o kroplę wody z twych tajemniczych rzek, i o trochę cieniu pod rozłożystemi palmami. Ty ziemio ujarzmionych, dałaś jej wszelką swobodę. A gdy dziecię tej rodziny złożyło swą strudzoną główkę na twem piaszczystem łonie, ziemia zadrżała, bo to dziecię Bogiem było.

„Błogosławiony Chanaan.“

Trzydzieści lat później dziecię, które przytuliłaś i żywiłaś, przyszło jako człowiek dojrzały do synów Sema i był skazany na śmierć przez jednego z synów Jafeta. I oto ten „Mąż boleści“ z koroną cierniową na głowie, z krzyżem na zbitych i głęboko zranionych ramionach, w otoczeniu dwóch złoczyńców, szedł na miejsce stracenia. A wchodząc na górę Golgoty upadł po trzykroć na ziemię. Wtedy ów Cyrenejczyk dopomógł upadającemu pod ciężarem krzyża nieść godło zbawienia wszechświata. A gdy Jezus rozpięty zawisł na krzyżu i z oczami wzniesionemi do nieba wyczekiwał chwili śmierci, przypomniał sobie, że w Afryce znalazł przytułek w swojem wygnaniu i że syn tej ziemi dopomógł mu do dźwigania krzyża, pod którym upadał boleśnie, a umierając za innych, umarł także za ciebie biedna Afryko.

„Błogosławiony Chanaan.“

Tak, On umarł za ciebie i w trzy dni potem z tryumfem zmartwychwstał i rzekł do swych wybranych: „Idzcie i nauczajcie wszystkie

narody, chrząc je w Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczniowie spełnili rozkaz Boskiego Mistrza swego, który stwierdzili śmiercią męczeńską. Odtąd minęło dziewietnaście wieków. Biedna Afryko! Czyżby ludzie o tobie zapomnieć mieli?

„Błogosławiony Chanaan.“

Słuchaj i patrz.... Błogim jest powiew wiatru wieczornego. Miły i słodki pocałunek morskiej fali, złożony na srebrzystych licach wyniosłych skał nadbrzeżnych. Rozkoszny widok figlarnie kołyszącej się mewy na grzbiecie spiętrzonej wody — a nadewszystko ten cudowny urok zjednoczenia jakby zbratania się pysznego błękitu niebios z lazurowem zwierciadłem ponurych i przerażających głębin morskich, porywa duszę i wprawia ją w zadumienie. Lecz czemże jest to wszystko? Niczem. — Patrz oto tam w dali a obaczysz coś na kształt chmurki spuszczającej się z Niebios; to biały żagiel zbliżającego się statku. — Za tym widzisz drugi i trzeci i co raz to nowe jak gwiazdki błyszczące na dalekim horyzoncie. To są te białe skrzydła zbliżających się do nas ziemskich Aniołów.

„Błogosławiony Chanaan.“

„Jako śliczne są nogi opowiadających pokój, opowiadających dobro,“ woła Duch Święty, o jakże szczęśliwi i błogosławieni są ci, którzy tutaj przynoszą dobrą nowinę, ogłaszają Ewangelię pokoju. Przybywają, a w ślad za nimi znikają grube ciemności, jak kłęby dymu ulatające w górę rozchodzą się i giną. Głoszą słowo Boże, a naród upadły i opuszczony dźwiga się. Oni cierpią a lud biedny pociesza się i rozwesela. Oni umierają, a kiedy aniołowie wieńczą ich skronie koroną nieśmiertelnej chwały, czarny naród oświecony Duchem św. podnosi swe serca ku prawdziwemu Bogu, dziękuję mu za miłosierdzie zbliżające jego zbawienie.

„Błogosławiony Chanaan.“

Długo i bardzo długo byłeś niewolnikiem niewolników braci swych, teraz przez nich z kajdan oswobodzony będziesz, bo oni dziś padają na kolana przed Zbawcą wszechświata. W duchu pokory i żalu błagają przebaczenia dla biednej zaślepionej Afryki i ufają sercu Boskiemu włócznią przebitemu, że jak przedtem z krzyża, tak i teraz zabrzmią te słowa miłosierdzia Jezusowego: **Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią.**

A. L. R. Misyonarz.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Jezuici nad dolnym Zambezem.

Krótki rzut oka na ich stacye misyjne.

Misya Jezuitów nad dolnym Zambezem, obejmuje południowo wschodnie wybrzeże Afryki, należące do posiadłości portugalskich i przestrzeń położoną między przylądkiem Delgado i Delagoa-Bai. W 1897 r. misya składała się z 5 stacyi głównych, w których 12 Ojców, 8 Braci, 8—10 Sióstr św. Józefa z Clugny, pracowało. Prócz tego utrzymują misyonarze portugalskie probostwa mianowicie w Tete, Senna i Quelimane. Stacya najbardziej w głąb kraju wysunięta, jest dziś pod nazwą św. Piotra Klawera (dawniej Ricico obok Zumbo zwana) a dla ważnych

powedów przeniesiona do Mazombue nad rzeką Uruaugua, do miejscowości odległej o dzień drogi od Zumbo. Stacya ta posiada 3 filie, mianowicie: Najśw. Marya Opiekunka murzynów, Ricico. Najśw. Panna Uzdrowienie chorych, w parafii Zumbo i św. Jan Nepomucyn w Mazombue. Polem działalności misyonarzy, jest obszar 4 razy tak wielki jak Austrya-Węgry.

Bliżej nad Zambezem położona jest stacya Boroma poświęcona św. Józefowi (założona 1889 r.) która jest zarazem główną stacyą głębi kraju. Dla względów sanitarnych główne budynki musiały być przeniesione na miejsca wyżej położone. Nowe zaś przedstawiają wspaniały widok do którego przedewszystkiem przyczynia się kościół, zbudowany przez O. Hillera z pomocą braci i murzynów. Liczba wychowauków i nowonawróconych, wzrasta ciągle. Wychowaniem młodzieży żeńskiej i wyzwolonych kobiet, zajmują się siostry św. Józefa w Clugny, z wielkiem powodzeniem.

Niedawno temu założono stacyę, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Chipanga, u stóp góry Morumbala w malowniczem i zdrowem położeniu. Ma ona stać się punktem środkowym, dla licznych szczepów mieszkających dokoła. Również na tej samej przestrzeni osiedliło się kilku kolonistów tworząc wraz z nowonawróconymi rdzeń gminy chrześciańskiej.

Punktem środkowym całej misyi jest portugalski port Quelimane z siedzibą przełożonego (obecnie O. de Moura). Stacya ta poświęcona Najsł. Sercu Jezusa działa bardzo pomyślnie na liczne szczepy murzyńskie zamieszkujące tę przestrzeń.

Południowa stacya Inhambane poświęcona również św. Józefowi, znajduje się od śmierci przełożonego ś. p. O. Courteois w opłakanym stanie. W ogóle zdaje się, że żadna z misyi nie była w najświeższych czasach dotknięta tylu stratami pracowników swych ile misya Zambezu. Od czasu założenia (na górnym Zambezem 1879/80 dolnym 1881) do marca 1897 r. zmarło nie mniej jak 53 Jezuitów, mianowicie 19 Ojców i 30 Braci i 2 Scholastyków, wszyscy prawie w sile wieku jeszcze stali się ofiarą zabójczego klimatu. Z tych 53 misyonarzy, 17 należało do narodowości niemieckiej. Misya sama dolnego Zambezu liczy 26 grobów nie licząc zmarłych tam sióstr.

W najnowszych znów czasach misya była ciężko dotkniętą śmiercią O. Władysława Menyharth'a superiora stacyi św. Piotra Klawera w Mazombue. Zmarły po długoletniej ciężkiej i pełnej zasług działalności w swojej ojczyźnie w Węgrzech gdzie za młodu kierując zakładem wychowawczym w Kalocsa odznaczył się jako znakomity botanik, zapragnął później w 1889 r. poświęcić się życiu apostolskiemu i aby nie tylko dusze, ale i ciało nieszczęśliwych ratować, odbył jeszcze poprzednio studya medyczne i pracował nad zaznajomieniem się z mową murzynów, do czego posłużyła mu pozostawiona po O. Zimmermanie gramatyka i książka do nabożeństwa. Od paru miesięcy spoczywa już w grobie, ten dzielny bojownik, męczennik chrzrześcijańskiej miłości, światło wiedzy i wiary spoczywa zdala od opłakujących go przyjaciół w Europie, żałowany powszechnie przez wdzięcznych murzynów. Sodalicyą naszą zajmował się zmarły z wielką gorliwością. Jak nam wiadomo, ten świętobliwy misyonarz był

autorem ogłoszonej przez nas modlitwy za nawrócenie murzynów. Również często umieszczaliśmy zajmujące jego listy w „Echu“.

Jeszcze z końcem stycznia otrzymaliśmy od drogiego zmarłego następujący list:

Sao Pedro Claver de Mazombue Zumbo 26 września 1897.

Czcigodna Pani Hrabino!

Z filii naszej „Sao Joao Nepomuceno“ doszła nas wiadomość: lew jest w pobliżu. Odgłos małej trąby Kalipi-Kalipi, rozległ się po wszystkich wsiach okolicznych głosząc zbliżenie się lwa: titi, titi tinn. „Panie Ojcze“ wołano na mnie jeżeli nie przyjdziesz wkrótce z ludźmi, lew pożre wszystkie nasze krowy, porwał już cielę, które się tej nocy ulęgło. Prosiłem O. Dialera, aby poszedł z uzbrojonymi ludźmi, odstraszył, albo zabił lwa. Na szczęście jednak lew sam opuścił okolicę nie wyrządzając więcej szkody. Zeszłego roku w sierpniu lew pożarł żonę dowódzcy.

Murzyni nie umieją sobie często dać rady z lwem, czego powodem są ich przesądy. Myślą oni bowiem, że w tym zwierzęciu, może niekiedy znajdować się duch ich dowódzcy, wskutek tego zamiast prochu i ołowiu, używają najpierw środków zabobonnych. Gdy lew się pojawi w okolicy, wolają najpierw wielkiego Nyabezi (doktora). Dawny ogień musi być zgaszony, stare drzewo wyrzucone. Następnie Nyabezi, bierze przyrządy swoje do wzniecenia ognia, Mpetscha t. j., 2 gałęzie suche i rozuieca przez tarcie nowy ogień, wszystkie rodziny zanoszą go do swoich mieszkań. Następnie wydobywa z rogu gazelli, środek cudowny Mbavala, który nosi przy pasie, rozsypuje ów proszek na wszystkie strony, rozkazując by lew poszedł w dalekie lasy. Teraz wręcza dowódzcy róg cudowny, którym ma znaczyć wszystkie drzewa w mniemaniu, że gdy lew zobaczy te znaki, ucieknie albo zginie.

Doprawdy łatwy to sposób. „Ale czy pomaga to Manghuala?“ zapytałem raz z niewinnym uśmiechem pogańskiego dowódzcę. „O tak, doskonały to środek“ zapewniał mnie. „Jakżeż więc sobie wytłumaczyć to, że pomimo takiego doskonałego środka, macie tyle do cierpienia od tych zwierząt?“ „Powodem tego ta okoliczność, że nie zawsze dostać można prawdziwego Nyabezi.“ „Ale przecież widzę, że od tylu lat Nyabeza wasze nie mają szczęścia, a zeszłego roku prochem i ołowiem, który wam dałem, zabiliście lwa.“ „No tak, bo gdy Pan Bóg coś inaczej postanowił wtedy i Manghuala nic nie pomoże“. „Widzicie więc“ powiedziałem z naciskiem, jeżeli wiecie, że wszystko od Boga zależy, czemuż więc nie zwracacie się zaraz do Niego i posługujecie się najpierw zabobonami!

Takie oto zapatrywania mają ci biedni czarni, że nic nie dzieje się bez czarów, bez Manghuali, a w życiu codziennem nie zwracają uwagi, że po nad wszystkiem jest jeszcze Bóg.

Podobnie jak zeszłego, tak i w tym roku zawdzięczamy cały szereg błogosławieństw Patronowi naszemu św. Piotrowi Klawerowi.

Był on apostołem niewolników, a w czasie nowenny przed jego uroczystością, wykupiliśmy 9 dzieci z niewoli, a w oktawę 7 jeszcze, razem więc 16 dzieci.

Dwa dni jeszcze przed świętem, powróciły dwie ekspedycye z Manyiki, wysłane dla zakupna krów, dostaliśmy 33 krów po 9 zlr. tylko, zupełnie zdrowe. Wszystko dobrze się powiodło, a przytem niejedno dało się zrobić dla chwały Bożej.

W samą uroczystość było kilka chrztów i wspaniałe wesele. Nowożeńcem był Franciszek Józef Chiporopos, nasz wychowanek, syn dowódzcy, a panną młodą Hortenzya Nhamtsna córka drugiego dowódzcy. Mamy nadzieję, że małżeństwo to będzie szczęśliwem, oboje są dobrymi chrześcijanami.

Obecnie pracujemy z wysiłkiem, nad budową kościoła murowanego. Prosimy bardzo czcigodną Panią Hrabinę i szanownych czytelników „Echa", by nam z pomocą spieszyli dla wzniesienia kościoła, na cześć św. Apostoła murzynów Piotra Klawera. Piękny kościół jest żywem ciągle trwającem kazaniem, na murzynów robi każdy kościół ogromne wrażenie. Wieść o założeniu fundamentów pod świątyni rozeszła się w przeciągu 5 dni do miejscowości odległych o 130 klm. mówiąc: „Budują ogromny dom... jak wieżę jak górę, nie dla siebie ale dla Boga swego, nie z drzewa, z gliny ale z łomów skały". Ze zdziwieniem zapytywano nas, czemu nie budujemy najpierw domu z kamienia dla siebie, tylko kościół? Nasze mieszkanie jest dobre, zdrowe, a mamy to przekonanie, że wtedy dopiero stacya jest prawdziwie założoną, gdy posiada kościół trwały.

Łącząc najserdeczniejsze pozdrowienia, polecamy się łaskawej pamięci i modlitwom czcigodnej Pani Hrabiny, Sodalicyi i wszystkich czytelników „Echa". Z najgłębszą czcią uniżony sługa

Władysław Menyharth, T. J.

Pallotynowie.

Mapanja Stacya Wiktorya Kamerun 8 grudnia 1897.

Łaskawa Pani Hrabino!

Stosownie do danego przyrzeczenia, zabieram się by donieść cokolwiek o naszej nowo założonej stacyi Mapanja. Opowiadanie moje będzie krótkie, nie dla braku materyi, ale czas zawsze nagli. Treść pisma mego nie przedstawi romantycznych wydarzeń nadzwyczajnych wypadków, ale da poznać kraj i ludzi między którymi żyjemy a to może będzie zajmującem tak dla czcigodnej Pani jak dla szanownych czytelników, którzy pragną przyjść w pomoc cierpiącej ludzkości. Myślę więc, że moje nieudolne opowiadanie będzie łaskawie przyjętem.

Jesteśmy więc od 2 miesięcy w Mapanja i tak czujemy się u siebie jakbyśmy nigdy i nigdzie indziej nie były. Nie mogę zamilczeć o trudach połączonych z założeniem stacyi, które dla nas sióstr przew. O. Prefekt ponosi. Wszystko znalazłyśmy przygotowane nawet ogród był ogrodzony, nie mówiąc o domu mieszkalnym i szkole. Dokoła zarośla są tak wysokie, że zaledwie szczyty gór są po za niemi widoczne. Zdaje się, że przed nami zupełnie blisko jest morze i lesiste wyspy. Na lewo widzimy stacyę Engelberg. Otoczony drzewami pagórek z białym wesołym budynkiem, wygląda jak oaza wśród dzikiej pustyni. Linia powietrzna wynosiła by może 8



Siostra Anna. **Siostra Filipa.** **Siostra Monika.** **Siostra Jakóba.**

Siostry misyjne
z Kongregacyi Pallotynów.

minut drogi, czasem myślimy, jakby to dobrze było, gdyby módz zbudować most bo droga nasza prowadzi przez bagna i na jej przebycie potrzebujemy nieraz godzinę czasu. Biedny Ojciec który 4 razy tygodniowo tę drogę przechodzi dla odprawienia Mszy św., potem ją swoim skrapiać musi. Niewątpię, że Bóg przyjmuje tę ofiarę w połączeniu z Krwią Zbawiciela dla obmycia w niej dusz nieszczęśliwych murzynów. Wśród braku wody wielkiem byłoby dla nas błogosławieństwem, gdyby źródełko w pobliżu wytrysło, bo obydwie nasze cysterny puste, a tu nadchodzi posucha. Za kilka tygodni będziemy zmuszeni sprowadzić wodę o 2 godziny drogi. Można tu powiedzieć, że nie tylko „w pocie czoła“ chleb się pożywa, ale i pragnienie zaspakaja. Codziennie przechodzą tędy gromady całe kobiet i dziewcząt idące po wodę z koszami napełnionemi flaszkami idąc śpiewając wesoło, ale powracają zmęczone, przesiąkłe całe potem. Zatrzymują się u nas, prosząc o trochę wody, dla ugaszenia pragnienia własnego, nie chcąc otwierać swych naczyń, w których zaledwie jest dostateczna ilość, dla ugotowania potraw. W ogóle na każdym kroku uwidocznia się tu brak wody, dość spojrzeć na te brudne twarze i ubrania.

Dziś przybył do nas „King“ by podziękować za herbatę jaką mu ofiarowaliśmy na febrę i prosił o nowy zapas. Jego majestat przyodzianym był w białą damską koszulę przybraną wąskiemi koronkami. Muszę jednak zaraz odwołać by tem wyrażeniem „biała“ nie obciążyć swego sumienia przez zbytnie oddalenie się od prawdy, bo koszula ta co do koloru o wiele więcej zbliżała się do barwy skóry aniżeli do śniegu. Zdaje mi się, że koszule dopokąd służą i same z ciała nie spadną, nie bywają prane. Nic więc dziwnego, że potem całe gromady przychodzą do nas by im rany powstałe wskutek brudu zaopatrzyć i że uczniowie moi razem w klasie zebrani zmusiliby każdego innego człowieka do ucieczki, gdy mnie miło jest z nimi przebywać o tem, jednak bliżej, na przyszły raz.

Teraz chciałabym tylko wspomnąć o ubóstwie naszej kaplicy, polecając ją gorąco staraniu Czcigodnej Pani Hrabiny. Gdyby było trochę alb, obrusów w ogóle bielizny kościelnej i ubrania dla dzieci, bardzo by się nam przydały. Wczoraj przyrzekłam też O. Prefektowi, że na przyszły raz zamiast kawałka szyrtyngu będzie miał jedwabny baldachim a czyniąc tę obietnicę myślałam o czcigodnej Pani Hrabinie i ufam, że się nie zawiodę.

Łączę najserdeczniejsze życzenia wszelkich łask Bożych na ten Rok Nowy, tak dla łaskawej Pani Hrabiny, jako też całej Sodalicyi, pozostając szczerze wdzięczną.

S. M. Monika.

Wykaz datków w kwocie **244 złr. 60 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 kwietnia 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J, Łakocińskiego.

Doniesienia Generalnego kierownictwa. Zapewne szanownych czytelników zajmować będzie dalszy ciąg wiadomości o przebiegu podróży propagandy. Bazar misyjny w Tryeście miał wielkie powodzenie. Komitet dam złożony z eksternistek i zelatorek naszych, pracuje z nadzwyczajną gorliwością dla dobra misyi. Wystawa paramentów wypadła świetnie, ogromna ilość przedmiotów i zarazem ich wykończenie zadziwiało wszystkich. Sciany i stoły pokryte były przedmiotami kościelnemi, między innemi powszechną uwagę zwracał ornat pontyfikalny 2 mitry 18 ornatów zwykłych, 60 stuł, 52 alb i komszek, 37 obrusów, 7 antypediów 36 burs, 40 na oleje św. 4 chorągwie i wiele bielizny kościelnej, skaplerzy, poduszek i t. p.

Wszystko to wykończone było nadzwyczaj starannie. szczególniej bielizna opatrzona mocnemi ładnemi koronkami, które wykonały ubogie dziewczynki rybackich rodzin.

Bazar był mały, ale gustownie urządzony i przyniósł 700 złr. dochodu, co znaczną jest stosunkowo sumą, gdyż był zaimprowizowany tylko a właściwym celem była wystawa.

Biskup Sterk, p. Excelencya hr. Goes, Baronowa Morpurgo zaszczycili wystawę swemi odwiedzinami.

We wtorek 8 marca odbyło się w Circolo San Giusto bardzo liczne zebranie, na którem przemawiał kanonik Petronio, o niewoli i działaniu zmierzającem do jej zniesienia, poczem Generalna kierowniczka objaśniała cel i organizacyę Sodalicyj w języku włoskim.

Dnia 9 marca, miał odczyt O Acker o działalności misyjnej przed doborową publicznością, następnie zaś hr. Ledóchowska o Sodalicyi. Na zakończenie J. Em. X. Biskup polecił gorącemi słowami popieranie misyi i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

We czwartek 10 marca zebranie w Grazu które świetne było pomimo, że odbyło się równocześnie z rekolekcyami a reklamy nie wiele można było poprzednio robić.

W Wiedniu, odbył się odczyt w sali parterowej akademii 12 marca i znowu zgromadził tak licznych słuchaczy, że wiele osób nie miało miejsca. O. Acker dowiódł, że poparcie misyi nie jest rzeczą podrzędną, a popierał swe dowody na słowach jakby testamentem nam przez zbawcę zostawionych: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, a prócz tego na obowiązku jaki mieć winniśmy o wartości dusz. Zakończył wyjaśnieniem celu Sodalicyi, poczem Generalna kierowniczka opowiedziała kilka szczegółów z podróży odnoszących się do interesów misyjnych.

Dnia 13 marca miał O Acker kazanie w kościele Franciszkanów i wieczorem odczyt w związku maryańskim, we wtorek 15 również w innej dzielnicy.

W poniedziałek 14 marca odbyło się zgromadzenie związku maryańskiego, na którem po O. Ackerze przemawiał O. Geyer i Jego Em. kardynał Gruscha.

We środę 16 marca O Acker i hr. Ledóchowska przemawiała w pensyonacie świeckim w Josefstadt.

Dnia 17 marca nastąpił odjazd do Krakowa, gdzie 19 w sali hotelu saskiego odbyło się ściślejsze zebranie na którem O Acker przemawiał w porywający sposób po francusku a następnie hr. Ledóchowska wskazała sposoby łatwego wspierania misyi.

W niedzielę przedpołudniem był odczyt w pensyonacie wiel. SS. Urszulanek, a popołudniu zaś w sali magistrackiej. O. Rajss, gwardyan Franciszkanów przemawiał pięknie po polsku, O. Acker po niemiecku.

We wtorek 22 marca przemawiał O. Acker we Wrocławiu w obec licznej i uważnej publiczności która z uznaniem przyjmowała nasze druki.

Dnia 25 marca odbył się odczyt w Reichenberg w Czechach. 27 zaś podróżni przybyli do Pragi, gdzie odradzano wprawdzie publicznego odczytu, natomiast odbyły się 2 bardzo pomyślne zebrania w klasztorze Sacré Coeur i w pensyonacie angielskich dam.

W poniedziałek wiel. O. Acker udał się z powrotem do Knechtsteden. Generalna kierowniazka przemawiała jeszcze w pensyonacie Sacré Coenr, a 30 marca przez Linz powróciła w towarzystwie swej sekretarki, p. d'Ernst, do Salzburga.

„Wszystko na większą chwałę Bożą i dla zbawienia najbiedniejszych z biednych.“

Drobne wiadomości misyjne.

Wypadki śmierci w misyi. Jeden z najdzielniejszych i najodważniejszych misyonarzy ze zgromadzenia Ojców od św. Ducha i Serce maryi O. Allaire zmarł w początku stycznia w Liryndze. Padł on ofiarą febry. O. Allaire często narażał na niebezpieczenstwa życie, przebywając wśród krwiożerczych Kanibalów, docierając do okolic, w których jeszcze stopa Europejska nie postała.

Z Landany. (Ojcowie od św. Ducha) dochodzi nas smutna wiadomość o śmierci Wiel. O. Meyer'a, który tamże rozwinął swą energiczną działalność. Misya ta utraciła niedawno temu O. Wiedera (St. Antonio de Callulo) teraz powtórnie osieroconą została. O. Meyer był gorliwym korespondentem „Echa"; w przyszłym numerze znajdą czytelnicy ostatni list jego.

Polecamy duszę zmarłego pobożnym modlitwom czytelników.

Senegal. Z. St. Józef Ngazobil, donoszą nam, że niezliczone gromady szarańczy pojawiają się tamże. Jest to największą plagą tego kraju. Z wielką trudnością zdołali misyonarze zasadzić trochę jarzyn; w kilku chwilach owoc miesięcznej pracy zniszczonym został, Teraz z troską zadają sobie misyonarze pytanie jakim sposobem wyżywić będą mogli siebie i swych wychowanków. Biedna Afryka; w Europie ma się zaledwie niejasne pojęcie o takich klęskach.

Zaraza na bydło. Wszędzie panująca zaraza dostała się także do Congo portugalskiego. Uczniowie seminaryum w Huilla, zostali rozpuszczeni, ale niezadługo zapewne studya swe będą mogli odbywać w innej stacyi.
